

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Zjazd endzoiemców: Paryż. — Domy wyrobników na wystawie. — Biesiada X-téj grupy. — Książki na wystawie powszechnéj. — Wydawnictwo Alfreda Mame; Album fotografowanych medali Dawida d'Angers; ilustrowany życiorys Goya. — Henryka Delaborde „Studia sztuk pięknych.” — Historia pracy na wystawie powszechnéj. — Wystawa sztuk pięknych na Polach Elizejskich. — Wiadomości literackie.

W nieprzyjaznych okolicznościach poczęta i wyrosła Wystawa Powszechna, wydobyła się wreszcie na szczyt wszystkich europejskich interesów, stanęła po nad nimi i dziś wyłącznie świat zajmuje. Odkąd znikły obawy wojny, pole Marsa wynajęte na czas Merkuremu, stało się celem pielgrzymki mieszkańców najdalszych zakątków globu. Zjazd ludzi obcych przybrał olbrzymie rozmiary we francuskiej stolicy; nie mogło być inaczej, kiedy popis sił umysłowych i przemysłowych ludzkości, odbywa się w miejscu posiadającym siłę atrakcji.

Paryż to góra magnesu, przyciągająca ku sobie nie tylko żelazo, ale i glinę. Najtrudniejsze tu życie, najcięższa praca, a napływ ludzi nieustanny z całego kraju. Krajowcy do stolicy ciągną jak słomki... a potem płaczą. Narzekającym, robotnicy paryzcy, ci filozofowie czynni, ta żelazna rasa włożona do pracy i trzeźwości jak Indyanie, odpowiadają: Czemużeście wśród walczących, kiedy nie macie odwagi? Kto was zmusza do pracy nad siłą? Czyż mniemacie, że ambicya wasza wyda inne owoce jak te, których gorycz was dziś truje?

Dziwny egoizm, pretendować do wszystkiego z niczem. Jeżeliś mocny, walcz z determinacją, milcz, jeżeliś słaby; jeżeli dusza twoja drzemie w sielance powąchawszy parę kwiatów, które jój przypadek rzucił na drogę: słabi, uciekajcie ztąd w strony szczęśliwe, gdzie można żyć nieznanym, bez promieni, jak Apollo u Admeta; ale spokojnie i bez trudu. Tu arena, nie oaza.

Tak, Paryż jest straszny: zabija słabych. I nie dziwnego. Matematyczny pewnik, że centrum będąc punktem ku któremu wszystko cięży i promienieje, ma osobne prawa swoje; im większy ścisk w oznaczoném miejscu, tém wysilenie osób w ruszaniu się większe: summa intelligencji i energii jednostki, rośnie w miarę ruchu tłumu.

Puls Paryża bije prędzej niż innych stolic Europy, więc ruch i nacisk tu większy niż w miastach większych. Współzawodnictwo tu najzaciętsze, arena pragnień i ambicyi najkrwawsza, urok najpotężniejszy. Olśniony ze wszech stron człowiek, rzuca się w odmet, gotów do wszystkich ofiar, byle dosięgnął ideału za którym goni: Paryż wabi jak Syrena.

Skoro Venus wyszła z odmetu na fale, morze zwolna koło niej się uniosło, jakby chcąc ją całować i stroić w swe perły błyszczące... chcąc ucześć piękność, uczyniło pieszczotliwą harmonią z głosów ryczących w głębi swych nurtów...

Urojenie poetów dziś tu urzeczywistnione: gwary ziemi poddane zwyciężkiemu czarowi, do pięknego Paryża płyną w koncercie admiracyi.

Właściwość *wielkiego* taka, że szczegóły topnieją w całości: wszystko istnieje tylko przez perspektywę. Patrząc z góry w lazur niebios, w dolinę zieloną, w pole falujące kłosami, w kwiaty przy chacie słońcem pozłoconej, pośród natury obojętnie pogodnej: kto myśli o tém, co te wszystkie pogody i piękności kryją łez i krwi? Kto myśli o trupach kiedy mowa o zdobyczach Alexandra albo zwycięztwach Annibala?

Że do Paryża wzdycha świat, to rzecz naturalna: promień musi przyciągać, światło olśniewać.

Paryż ukazuje się światu z mieczem przy boku, myślą na czole, a sztuką w ręku. W téj chwale cóż znaczy śmierć i jój orszak nędzny? Człowiek jest tylko narzędziem usta-

wiecznie poświęcanem i ustawicznie odnawianem w świecie; praca dla tajemniczego dzieła, którego nikt nie zna, pełni się po przez pokolenia i czasy, nigdy nie znając braku robotników.

Wśród téj uroczystej obojętności wszechrzeczy, kto ośmieli się oskarżyć, tego śmiało zapytać można: kimże jesteś ażeby cię słuchano? Poetą, czy artystą? Za kilka melodyi które wieczorem z ust twoich wyleciały jak stado ptasząt, za kilka pieśni poczętych w zachwycie, sądzisz że społeczność winna ci hołdy, ziemia bogactwa a firmament gwieździstą koronę?

Mowa taka zrani nie jednego; ale niemniej przeto prawdą jest potrzebną do wypowiedzenia, bo zbyt wiele umysłów chorych cierpi i umiera bezpłodnie w obec nieprzystępnego ideału.

Część rzeczywistości jest bardzo poważna na tym świecie: trzeba ją przyjąć odważnie i pełnić bez omdlenia. Ludzie nie są aniołami, a życie nie jest abstrakcją. Potrzeba twórczenia jest koniecznością każdego. Każdy powinien znaleźć formułę swojego ducha i dać ją. Trzeba na to cierpliwości, odwagi i mocy, ale zdobyć się nań trzeba, bo to dla człowieka kwestya życia lub śmierci. Najwięksi szukali siebie zawahani, zanim wystąpili w kształcie w którym się objawili. Bardzo mało jest ludzi, którzy wybuchają jak grom. Wszystko powolne i postępowe w ludzkości; wszystko przebywa pewną operacją: poczyną się w trudzie i boleści, zdobywa pracą wytrwałą. Iluż bogato obdarzonych ludzi zmarniało skutkiem zapomnienia tego prawa i téj karności rodu ludzkiego? Iluż dziś mrących ludzi o których przyjaciele piszą czem być mogli, a o których nieznajomi mówią, że nie byli niczém. Z tych niekarnych, nie poddanych najwyższemu prawu pracy i walki wytrwałej, nie wiadomo którzy godniejsi litości: żywi, czy umarli?

Myśleliśmy tak, mając po jednej stronie widok ogromny huczącego Paryża, a po drugiej niemniej zbiór utworów wyborowych i dzieł przednich ludzkości: wynik pracy, wynik pięcioletniej rozwagi i czynności niezmordowanego geniuszu postępu. Myśleliśmy tak idąc nad Sekwaną i wątek myśli zaprowadził nas prosto do najżywotniejszego działu wystawy Powszechnéj.

Po maszynach które stanowią *rzeczywistą* wystawę, bo przedstawiają siłę XIX wieku, najważniejsze z wystawionych przedmiotów są niewątpliwie *domy wyrobników*, w których hodować się ma siła inteligentna, przeznaczona do kierowania siłą ślepą, przeobrażającą świat fizyczny.

We Francyi kwestya mieszkań wyrobników jest na porządku dziennym od lat dwudziestu. Pierwszą fazę tego ruchu stanowi krytyka i analiza. Pisarze sławni jak: Blanqui, Villermé, to z własnego natchnienia, to w charakterze urzędowym, który dodawał ich słowu powagi, pootwierali drzwi nędznych domów, gdzie zdala od światła i słońca, w cuchnącej wilgoci, w niezdrowych wyziewach, klasa robocza wielkich miast butwiała... Odkrycia tych adwokatów sprawy pokrzywdzonych, rozpętały gwałtowne burze: poczęto krzyczeć na przesadę, kłamstwo, potwarz... Wielu wygodniejszym uznało zaprzeczać złemu, niż szukać sposobu zaradzenia jemu. Dusze mniej twarde, przelewały się... Społeczność zaniepokojona próbowała szyderstwo i wzgardę przeciwstawić pisarzom, którzy obnażyli jego najzjadliwszą ranę. Ale światło się stało, a prawda musiała wydać owoce.

Wkrótce poznano, że to położenie które jedni uparczywie zakrywali, a drudzy odkrywali namiętnie, było fatalnym wynikiem nagłego rozwoju pracy rękodzielniczej. I ci to właśnie ludzie przeciwko którym socjaliści naojstrzejsze miotali pociski, wielcy rękodzielnicy, produktorowie, wynaleźli lekarstwo na chorobę grożącą życiu społecznemu.

W roku 1849 Towarzystwo Kopalni Węgla Anzin'u, zbudowało robotnikom swoim przeszło tysiąc domów, po cztery izby każdy, z ogródkami, piwnicą, piecem do chleba i studnią.

Dom górnika na który wzór wydały kopalnie Anzin, stoi na wystawie powszechniej. Główną jego zaletą taniość. Kompanija podejmuje się budować takie chaty za 1800 franków. Liczna rodzina na długie lata jest pomieszczona za tę sumę, przedstawiającą w Paryżu czynsz roczny za cztery pokoiki.

W departamencie Saony i Loary, kompanija kopalni węgla zbudowała w czterech wioskach dla wyrobników domy, zawierające siedmset pomieszczeń. W każdym domu są dwa mieszkania z piwnicą, lamusem, oborą i ogródkiem.

Później wyrobnicy sami wedle wydanego wzoru, zbudowali na tanio odstąpionych przez kompaniją gruntach *sto* domów, których stawianie ułatwiono każdemu pożyczką tyśiąca franków, spłacaną częściowo, bez procentu. Jeden taki domek wystawiono także. *Konieczność*, matka niemal wszystkich arcydzieł świata tego, jest także niepospolitym budowniczym: rozwiązała problemat połączenia taniości z wygodą.

Właściciel ziemski Wendel z departamentu Mozeli, wystawił wzór całej wioski, złożonej z domów wyrobniczych. Jestto piękny okaz przynoszący zaszczyt francuzkiemu obywatelstwu wiejskiemu.

Rozmiar naszego sprawozdania nie dozwala nam opisywać szczegółowo wszystkich domów *dla ubogich*, które oglądać można na wystawie. Wskażemy jedynie typowe. Są trzy odrębne wzory: dom paryzki, gdzie grunt bajecznie drogi zmusza do ciasnoty; drugi dom dla miast przemysłowych, jak Mulhousa, gdzie grunta jeszcze tanie, pozwalają wdawać się w ogródki; na koniec trzeci dom wiejski dla okolicy fabrycznego miasta, zaludnionej rękodzielnikami.

Wzór paryzkiego domu jest dwojaki: na jedną rodzinę lub na kilka. Sam cesarz wydał plan i kazał wystawić przy ulicy La Bourdonnaye, dom należący do téj ostatniej kategorii. Szkoda, że ta konstrukcyja stoi po za obrybem pól Marsa i nie jeden daremnie jęj szuka. Jednak tłok zwiedzających ten dom co dzień wzrasta: Kommissya X grupy do której modele tanich domów należą, ułatwia komunikacye chciwój ich zwiedzania publiczności.

Zgromadzenie wyrobników paryzkich wystawiło także pod opieką i pomocą cesarza tanie domostwo dla kilku rodzin. Dom taki kosztuje w Paryżu 20,000 franków. Wystawili go paryzcy cieśle sami, bez pomocy architekta i przedsiębiorcy. Fundusz dał cesarz. Gdyby budowano takie domy (rodzaj polskich czworaków) na gruncie kosztującym 50 franków metr, wypadłyby po 25,000 franków.

Ten wzór jest arcydziełem. Dom składa się z czterech pomieszczeń: dwa na pierwszym, dwa na drugim piętrze; dwa sklepy są na dole. Każde mieszkanie najmuje się 200 fr rocznie, a każdy sklep 400, (taniość w Paryżu wyjątkowa).

Dochód z domu 1,600 franków, kiedy procent od włożonego kapitału wynosi tylko 1,250 franków. Domek ze wszech względów bez *ale*, bywa najpierw zwiedzany przez wszystkie myślące a nawet ukoronowane głowy.

Podczas kiedyśmy oglądali rozkład tego wyrobniczego domu, dwóch wyrobników czyniło nad nim swoje uwagi; jeden zawołał: „*quand l'ouvrier aura un logement comme celui-ci, c'est bien le diable s'il ira encore au café ou chez le marchand de vins!*”

Zanotowaliśmy te słowa będące największą pochwałą architektury Napoleona IIIgo. Ten wykrzyknik streszcza stronę moralną domu wyrobniczego: skoro powab domowego ogniska zatrzyma robotnika, kwestya społeczna bliską będzie rozwiązania.

La Société coopérative immobilière de Paris wystawiło wzór mieszkania taniego dla jednego stadła. Celem tego stowarzyszenia dawać mieszkania zaspakajające pod względem materyalnego i moralnego dobra w warunkach jak najkorzystniejszych. Takie zadanie zawiera dwie różne kwestye: kwestyą techniczną, czyli budowniczą i kwestyą ekonomiczną czyli finansową. Pierwsza tak się przedstawia: skreślić plan mieszkania ludowego taniego i oznaczyć kapitał potrzebny na zbudowanie takiego domostwa. Druga staje tak: wyłożyć kombinacye za pomocą których można pewnej liczbie osób dać pomieszkanie na własność, nie żądając natychmiastowego zwrotu wyłożonego kapitału, a wymagając tylko drobnej i powolnej wypłaty.

Dom wystawiony przez powyższe Towarzystwo na polu Marsa, zajmuje 22 metry kwadratowe przestrzeni, a kosztuje 3,000 franków. Towarzystwo ma nadzieję dostarczyć takich pomieszkań najdalej w przeciągu lat dziesięciu potrzebującym *za opłatą dokonać się mającą w ciągu lat trzydziestu, po sto franków rocznie, albo dwa franki tygodniowo.* Byłoby to prawdziwe dobrodziejstwo dla wyrobników paryzkich. Rząd wszelkiemi siłami dopomaga przedsięwzięciu.

Przemysłowiec Dollfus, prezes X-tój grupy, wystawił cztery domy takie jak te, z których złożona tak zwana *Cité de Mulhouse*. Kształt ich był poprawiany i ulepszany przez wszystkich ludzi fachowych dobrej woli; kombinacya finanso-

wa za pomocą której wyrobnik może zostać właścicielem, równie dobra jak plan domóstwa. Jestto uczynek wielkiej wagi i wielkiego miłosierdzia.

W Mulhuzie domki o piętrze wesołe i widne, stoją grupami w ogrodach opasanych żywopłotem. Wszedłszy tam latem, jesteś jakby w ogrodzie pełnym cienia i kwiatów. W jednym z wystawionych domów Dollfusa, jest wypukły plan osad (des Cités Mulhousiennes). Drobne zagrody wyrobnicze okalają rękodzielnie ogromne wyrobów bławatnych, które dają pracę tysiącom ludzi. Z badania tego planu wynosisz pojęcie rozwoju do jakiego doszły pod rozumnym i miłosiernym kierunkiem *osady* Mulhousy i ważność ich roli społecznej.

Administracja *osad* sprzedawała wyrobnikom w sierpniu 1865 roku 614 domów, za które zaliczyli jej 1,150.000 fr. Znaczna część téj summy wyobraża oszczędności, które robotnicy dokonali w ciągu lat dwunastu. Czy byłyby jakie, gdyby do nich nie skłonił potężny powab własności? Niewątpliwie, groszaby żaden nie oszczędził.

Dziś *osady* wyrobników Mulhousy dopełniają się ustawami *wzajemnej pomocy*. Kierunek tych *osad* wzorowy! Administracja rozdaje nagrody rodzinom, dającym przykład porządku, oszczędności, czystości i dobrego utrzymania domu z ogrodem, jako téż tym, którzy się odznaczają dobrém wychowaniem dzieci. Przemysłowcy stojący na czele tych rękodzielni, używają wszelkich bodźców ku doprowadzeniu proletaryatu do własności.

Rząd francuzki z powodu wystawy powszechnej, wyznaczył nagrodę *stu tysięcy franków* za dzieło powszechnego użytku, mające na celu dobry byt ludu. Rząd pruski przedstawił do téj nagrody znanego ekonomistę Schultzego z Delitsch za napisane przez niego dzieło o *Organizacji robotników*. Współubiega się o téż nagrodę wyż wspomniany fabrykant Dolfus z Alzacyi, za wzorową i całej Francyi dającą przykład, a praktycznie, nie teoretycznie zaprowadzoną organizację klasy roboczej. Nagroda słusznie jemu dostać się powinna. Dotąd atoli nie wiadomo kto takową otrzyma.

Trzeci wzór domu wystawionego jest na jedną rodzinę, żyjącą na wsi, gdzie mało kosztuje ziemia, a słońce nie. Ten wzór do nakreślenia nie trudny, wystawił nadreńczyk

Japy i kompania. Kombinacya pana Japy taka, że w ciągu lat pięciu, za drobną spłatą, mieszkaniec staje się właścicielem mieszkania złożonego z pięciu pokoi, dwóch lamusów, kuchni, piwnicy i ogródka. Cena takiego domu 2,000 frank.

Wszystkie okazy domów wyrobniczych na wystawie, są bardzo praktyczne: dobry rozkład każe zapominać o ich szczupłości koniecznej z powodu drogości gruntu i budulca. Zamiast krzewów są kwiaty, zamiast drzew, krzewy; oświetlenie wszystkich kątów zmusza mieszkańców do porządku. Rozmiar sypialni ściśle do wymogów higieny zastosowany, odpowiada warunkom dobrobytu. Taniósć, wygodę i zdrowie mieli na uwadze ludzie dobrej woli, budujący te przytulki dla ubogich na Polu Marsowem. Ważność ich dzieła powszechnie ma uznanie. W naszych częstych wycieczkach na wystawę, zauważaliśmy z przyjemnością, że domy wyrobników są studiowane pilnie przez ludzi wszelkiej kondycyi i narodowości. Widocznie istnieje prąd niosący w tę stronę baczących na prawa rzeczywistej oświaty i pochodów prawdziwego postępu. Dyrekcyja wystawy może się szczycić, iż tak dobrze pojęła najsilniejszą tendencją tegoczesną. Rozpowszechniając wzory przyzwoitego mieszczenia ludzi pracujących dotąd bez dachu, Francya odniesie w tym roku szlachetne i płodne zwycięstwo.

W klubie między-narodowym, około pałacu wystawy, odbyła się świetna biesiada Xtej grupy, ofiarowana przez francuzkich sędziów przysięgłych, członkom zagranicznym. Wszystko tu było dla umysłu: ozdoby, toasta i mowy. Na tle chorągwi wszechnarodowych któremi ubrano salę, powiewały białe sztandary między-narodowego towarzystwa pomocy rannym, mury zapisano sentencjami odpowiadającemi zadaniu grupy, mającej badać wszystko co dotyczy ulepszenia moralnego i materyalnego ludu. Były wyjątki z przemów Napoleona III-go i ministra oświeccenia; jeden z tych ostatnich brzmiał: „Łączmy się, żeby wspierać monarchę w najszlachetniejszym jego przedsięwzięciu: odrodzeniu Francyi przez wykształcenie.“

Prezydował biesiadzie pan Dolfus. Obok niego siedział sławny chemik niemiecki, baron Liebig, prezes zagraniczny,

X-tój grupy. Po drugiej stronie Anglik Kay Shuttlewerth vice prezes; dalej siedzieli: Devineck, prezes kommissyi zachęty prac wyrobników, doktor Faucher, deputowany pruski, doktor Kornhuber wiedeńczyk; Villari professor uniwersytetu z Florencyi; Carderera inspektor wychowania publicznego w Hiszpanii; Moestri dyrektor handlu włoskiego; Leines radca stanu ze Stugardu, Emil Olivier deputowany francuzki, i mnóstwo innych znakomitości. Muzyka grała hymny i pieśni rozmaitych narodów.

Prezydujący Dolfus najpierwszy wystąpił z mową streszczającą zadanie tój umysłowej części wystawy powszechnej. „W tym konkursie—rzekł—najpiękniejszych i najużyteczniejszych płodów ludzkich, *dziesiąta grupa* bierze udział godzien żądzości. Mamy nagrodzić i uwidomić wszystko co może się przyczynić do fizycznego i moralnego dobrobytu ludności pracującej. Nie ma nad to szlachetniejszego zadania. Ażeby je należycie spełnić, winniśmy znaleźć i rozpowszechnić wszystko co się robi użytecznego w każdym kraju. Nasze zebrania i narady, ten cel mieć powinny.

„Każdy kraj ma część swoją w tém zadaniu: wszyscy mamy się od siebie czegoś do nauczania. Kraje niemieckie dały wychowaniu ludowemu rozwój daleko znaczniejszy niż Francya: wszyscy tam prawie umieją czytać i pisać. Myśmy jeszcze daleko od tego koniecznego postępu... Ale wierzymy w zamiary ministra oświecenia, który energicznie wychowanie ludu rozwija. To najpewniejszy sposób powiększenia dobrego bytu i swobody powszechnej.

„Anglia nas także wyprzedziła w tém co może ulepszyć dolę robotników fabrycznych. Zmniejszyła godziny pracy—pokazała jak należy zastąpić zbyt ciężką pracą ręczną, pracą mechaniczną. Tym sposobem powiększyła swój przemysł, a fabrykując taniej, dała więcej roboty. Taniość wyrobów najpotrzebniejszych, jest wielkiem dobrodziejstwem: powinna zająć pierwsze miejsce w rządzie naszych nagród.

„Mnogie fakta dowodzą, że znaczne ulepszenie wynikło w krajach gdzie praca przemysłowa ma wielki rozwój, ze stowarzyszeń wyrobników i przypuszczenia ich do zysku patronów—ze wszystkiego co uczyniono dla zrobienia wyrobnika właścicielem. Z tego co fabrykant czyni dla dobra robotni-

ków, wynika wspólność interesów coraz ściślejsza pomiędzy pracującym a kapitalistą, wiodąca do zapobieżenia gruntownego *zmorom*, szkodliwym dla stron obu.....

...„Zadanie nasze nie ogranicza się na rozdawaniu medali, ale się zasadza na zbieraniu faktów, oświecaniu opinii publicznej, ażeby uznanie powszechne dało rozwiązanie oczekiwane od przyszłości. Śledztwo wyszłe z naszej *dziesiątej grupy* rozpoczyna tę pracę. Nigdy większy i szybszy nie był postęp jak dzisiaj. Skrócenie odległości, łatwość komunikacji, wolna wymiana płodów ludzkiej pracy; większy rozwój jaki dać chcemy wychowaniu: wszystko to postęp jeszcze szybszym uczyni. Zawisł jednak całkowicie od utrzymania pokoju. Nie powinniśmy już z sobą wojować, nie powinniśmy wystawiać armat, a chwałę naszą zasadzać nie na rozlewie krwi, ale na pełnieniu najświętszego z naszych obowiązków, miłowaniu bliźniego. Niechaj nasza wspiania wystawa otworzy nową erę: erę braterstwa. Usiłujmy używać lepiej ogromnych zasobów wydanych na wojnę; nie miejmy innych fortec jak te, które ludom i rządowi stawia rozwój wszech-postępu i przyjaznych stosunków. Wnoszę toast na cześć *świętego przymierza ludów*.”

Baron Liebig wniósł następnie zdrowie Cesarza Napoleona, i jako organ Niemiec, przemówił w tymże duchu co Dolfus, organ Francji. „Walczmy zawsze z sobą, mierzmy siły nasze, rzekł w końcu, ale na polu bitwy nie zczzerwienioną krwią bratnią ... na polu bitwy gdzie przeciwnicy walczą bronią ukutą przez inteligencją, gdzie *zwyciężony* sam wkłada wawrzyny na czoło *zwycięzcy*. Bez pokoju, nie ma wolności.”

Ładnie przemówił radca Algelt z Disseldorfu: „Panie! rzekł, Saint-Marc Girardin przybywszy raz do Berlina, stanął pod Lipami i patrzył na dwa sąsiednie budynki: arsenał gdzie błyszczą armaty, i uniwersytet, gdzie tłum studentów czerpie ustawicznie ze źródła wiedzy, „Oto jest, zawołał autor *„Zapisków politycznych i literackich o Niemczech”* godło Prus: uniwersytet i arsenał, studenci i żołnierze.”

„We dwadzieścia lat później, jeden student berliński siedmdziesiąt-dwu letni, wysłany przez ministra oświecenia publicznego w Prusiech, do wystawy 1867 r., przybywa do

gościnnego Paryża. Cóż tu uwagę jego zwraca? Czy *Sorbona*, czy *Francuzkie Kollegium*? Instytut? Czy Akademia? Wybaczcie staremu! Wzrok jego niedosięgający tych szczytów intelligencji, zatrzymał się na zakładach mających uprawiać umysł i serce dzieci: na szkołach elementarnych. tych ogniskach zdolności i geniuszu narodowego, z kąd wychodzi rozkaz bycia zacnym i cnotliwym mężem.

„Co do arsenałów paryżkich, te nie są ani ukryte ani trudne do znalezienia. Na ich widok rozumiesz: *Noli me tangere*. Ale na Boga! niech armaty milczą. Bogdajbyśmy, nie usłyszeli nigdy téj *ultima ratio*. Na węgielnym kamieniu oświaty, na gruncie szkoły elementarnej wiejskiej, spotyka się Cesarz Francuzów z królem Pruskim. Niech im Bóg błogosławił i dobre natchnienia daje ministrom, którzy kierują wychowaniem dzieci w dwóch sąsiednich krajach. Panowie! piję za zdrowie ojców i matek, czuwających nad wychowaniem swoich dzieciaków.”

Francuzki sędzia przysięgły pan Saint-Yves wniósł toast na cześć *wynalazców i geniuszu wynalazczego*; dopominał się równouprawnienia wynalazców i wykonawców tego, żeby postęp moralny i materyalny szedł w parze. Oto jak tę myśl sformułował. „Prezes nasz, Liebig, wygłosił równość bogatych, uczonych i robotników w obec wynalazku. Równość jest u wyjścia; braterstwo winno ich wspierać w ciągu drogi, a połączyć, skoro dobiegną do mety. Wynalazcy powinni być podzieleni na dwie kategorie: jedni, wynalazcy z urodzenia, działają w jasności którą Bóg w ich duszy zapalił: to są robotnicy; drudzy, widzą wrodzoną zdolność powiększoną przez pracę, rozwiniętą przez wpływ okolenia w którym żyją: to są uczeni. Do nich należy danie pomysłu; do pierwszych, wynalezienie narzędzia. Nie sąż oni braćmi, synami intelligencji i pracy, którzy winni łączyć usiłowania dla powiększenia dobrobytu ludzkiej rodziny?

„Dowodów na to nie brak. Prace Ampèra o elektryczności, przygotowały telegraf elektryczny. Ogromne postępy jakie przemysł w ciągu tego stulecia urzeczywistnia, mają korzenie w badaniach chemików, których szereg nieprzerwany ciągnie się od Lavoisiera do Liebig’a.

„Gdyby myśl braterstwa wynalazców, mogła, wyszedłszy z tego koła, wnikać w robotników; gdyby tam mogła wzbudzić zaufanie; gdyby narzędzie raz na zawsze powięzało się z myślą; gdyby robotnik radził się uczonego: znikłaby pewno plaga pracy, przyczyna nędzy nie jednej rodziny, pogrzebalibyśmy ostatecznie usiłowania bezpłodne: kwadraturę koła i *perpetuum mobile*.”

W końcu odczytano list ministra oświecenia, który zatrzymany służbą w departamentach północnych, nie mógł przybyć na biesiadę. Pan Duruy dziękuje przysięgłym zagranicznym za ich użyteczne prace. „Dowodzą one, że wychowanie publiczne weszło teraz na grunt neutralny, święty, znacznie górujący po nad wewnętrznymi walkami politycznymi; dowodzą, że kwestya oświaty nie zawisła od współzawodnictwa narodów.

Poczucie missyi narzucającej się dziś rządowi; węzły ścisłej solidarności łączące wychowanie publiczne z postępem społecznym, usprawiedliwiają wyjątkowe zajęcie, jakiem Europa otacza szkoły i warsztaty. Zwiększać dozę światła i prawdy którą każdy posiada, to wykorzeniać wraz z ciemnotą, zgubne zarody wszelkiego rodzaju przesądów i ślepych nienawiści; to, w porządku moralnym, szerzyć na wolnej woli oparte cnoty prywatnego człowieka i obywatela, a w porządku materyalnym przyśpieszać i ulepszać produkcją.

„Zwiedzając na Wystawie Powszechnéj galeryą maszyn, myślałem, że nauka czysta jest jedyném źródłem tych cudów, i uwielbiałem przyrządy siły, będące na służbie myśli. Nauka nadając najprostszemu wyrobnikowi świadomość użyteczności jego zadania dla ogólnego dobra, ułatwi zagodzenie sporu przemysłowego, bo oświecając każdego co do jego prawa, oświeci co do obowiązków, pokaże wszystkim że nadużycie prawa jest częstokroć równie występne jak jego pogwałcenie...

„Nie naradzając się z sobą, wiele państw europejskich rozszerzyło u siebie ustawy mające wspierać słabych i prawa ich zabezpieczać. Wasze prace czynią współzawodnictwo na tej drodze; służycie interesom wszystkich ludów, idziecie w kierunku myśli która stanowić będzie wielkość XIX wieku w historii: rzucając na szalę wagę swojego światła i uznanéj

powagi, ulepszacie teraźniejszość i pomagacie dzielnie do przysposobienia lepszej przyszłości."

Deputowany Ollivier mówił ostatni. W improwizacji swojej dotknął kwestyi, która nader żywo zajmowała umysły ostatnimi czasy: wniósł toast *za zgodę pomiędzy pracującymi a kierownikami pracy*, pomiędzy kapitałem a pracą, patronami i wyrobnikami. Huczne oklaski pokryły mowę deputowanego lewicy.

Wszystkie te manifestacye, chociaż nie pozostające w bezpośrednim związku z polityką bieżącą, ukrzepiły usposobienie pokojowe, dziś przeważające. Niepodobna sławić pracy nie potępiając wojny. Sama wystawa, jej świetność i nie zaprzeczone powodzenie, są najpotężniejszym argumentem za pokojem i do utrzymania go długo wystarczyć mogą.

Księgarze wydawcy zajmują szerokie miejsce na wystawie powszechniej. Najpierwszym pomiędzy nimi jest Mame z Tours. Drukarnia jego, to najpierwsze we Francyi laboratorium, w którym tysiące rąk, tysiące głów i tysiące rozmaitych procederów typograficznych, składają się na wydawnictwo jednego dzieła. Mam, nie tylko jest wydawcą i drukarzem pierwszym we Francyi; zakład jego jest rodzajem ogromnej fabryki książek, która zajmuje do trzech tysięcy wyrobników i wyrobnic, około czterdziestu maszyn, pracowni drukarskich, pras ręcznych i parowych, gładzalni, sposzywalni, warsztatów introligatorskich, sztycharskich, litograficznych, fotograficznych, hromolitograficznych, heliograficznych, i t. d. Obok fabryki są składy zawierające *trzy miliony* tomów ustawicznie odnawianych.

Z zakładem Mama związana fabryka papieru i atramentu, lejarnia czcionek, wyprawialnia skór i fabryka tektury.

Mame wydaje skończonych i oprawionych książek około 20,000 tomów dziennie, czyli rachując trzysta dni roboczych, *sześć milionów tomów* rocznie. Te sześć milionów książek rozchodzą się po całej Francyi, idą za granicę, zapełniają pulpity studentów i biblioteki uczonych, są nagrodą grzecznych dzieci i pracującej młodzieży, pomocą profesora i matki rodziny, pokarmem dusz pobożnych; wnikają

do chaty wieśniaka i na poddaszu wyrobnika, zdobią salon bogacza i ubogie poddasze.

Pojąć łatwo, że tak olbrzymia produkcja, podwyższana ciągle wzrastającą konsumacją, byłaby nie możebna gdyby ilość utrzymywała się kosztem jakości, gdyby ogromna różnorodność, wartość rzeczywista i wartość kupiecka, nie szły w parze, nie odpowiadały smakowi i wymogom powszechności. Tylko fabryka sumienna, ciągle ulepszanie wyrobu, stosowanie wszelkiego postępu umysłowego i oddawanie jak najtaniej towaru, mogły zdobyć panu Mame tę ultra-europejską sławę jakiej używa, dać mu popularność i powodzenie, które razem jego krajowi i rzemiosłu zaszczyt przynoszą.

Księgarnia Mam'a jest encyklopedyczna, obejmuje wszystkie rodzaje piśmiennictwa wyjąwszy romansu. Działy jej główne: książki elementarne, wychowawcze, naukowe, rozpowszechniające naukę; książki biblioteczne i zbytkowne. Dział ostatni dochodzi najwyższego wykwintu; inne są wzorem książki ludowej, nie książki drukowanej grubo na bibule, ale pożądną, czystą, ozdobną i taną.

Zbiór książek edukacyjnych i naukowych składa się z tomów wszelkiego rozmiaru, poczynawszy od ośmnastki o trzydziestu stronicach z dwoma obrazkami, sprzedawanej po *susie*, aż do dużego in 8vo, o pięciuset stronicach, z dwustu obrazkami, sprzedawanego po franków ośm, cenie bardzo umiarkowanej stosunkowo do piękności wydania.

W tym dziale każdy wiek znajdzie część swoją: pięcioletnie dziecię elementarz z obrazkami, wyrastki pfcii obojęd, książkę poważną, w której, opuściwszy szkolną ławę, znajdą zdrowy pokarm umysłowy.

Książki nabożne Mam'a zalecają się różnorodnością i taniością: znajdziesz pięknie w skórę oprawne *oltarzyki* po 35 centimów (10 groszy polskich). Obok nich, są przepyszne *mszały* drukowane czarno i czerwono; każda karta we wzorzystych ramach a tekst poprzekładany stalorytami.

W książkach zbytkowych, Mame doszedł do doskonałości nie zrównanej, na którą składały się sztuka, nauka i wytrwała praca. A nawet w tym dziale zacny drukarz pozostał wierny zasadzie literackiej, która jemu we wszystkich obrotach handlowych przewodniczy. Nie wydaje wcale takich książek, które tylko przez szkło oglądać można, których nikt

nie tyka i nikt nie kupuje, gdyż dochodzą cen bajecznych, nie kwadrujących z przyjemnością jaką nawet zagorzały biblioman znalazłby w ich posiadaniu. Do takich wydań należało, na przykład, sławne *Nasładowanie Chrystusa* wystawione 1855 roku przez drukarnią cesarską: książka była ogrodem, klejnotem, przedmiotem artystycznym, którego tysiączne szczegóły zachwycaly oczy, a myśl zupełnie odwracały od szczytnego znaczenia wyrazów występujących w formie wszechuły zmysłowej.

Mame pracując nad swoją sławą, prawie jednocześnie dla dobra, o to się troszczy przedewszystkiem, żeby jego najpiękniejsze książki mogły się rozpowszechnić. W tym celu nie cofa się przed nakładem: łoży, nie pewny czy odbierze, ale łoży, bo chce żeby u niego piękne książki najtaniej kupowano.

Zwykle wydawca jest spekulantem. Dla tego, obaczysz wszystkie książkę zacenioną sto lub dwieście franków, każdy wnosi że wydawca musi zyskiwać na niej ogromnie. Mało kto się domyśla, że rysunki, sztychy, papier, druk, oprawa, prawo autora, ekspedycja, remizy dawane księgarzom, i tym podobne rzeczy—kosztowały tyle, iż czasem wydanie odbite na 3000 egzemplarzy, po zupełném rozejściu się, nie pokryje połowy nakładu, że takie zbytkowne wydania Mam'a, jak *Missale romanum*, *Biblia*, *Turenia* i *Ogrody*, na które najwyższy przemysł typograficzny się wysiła *con amore*, są dla publiczności podarunkami...

Koroną wystawy Mam'a jest *Bibliu* w dwóch tomach ilustrowana przez Dorego, a wydana przez niego w końcu zeszłego roku. Pierwsza edycja tego dzieła zupełnie wyczerpana. Artyści i wydawcy mieli ogromne trudności do zwalczenia w dokonaniu tego pomnikowego dzieła. Format in folio był konieczny. Ale nawet dając mu największe rozmiary i dzieląc na dwa tomy, musiano wziąć czcionki zbyt małe i drukować zbyt ściśle. Widziano dobrze tę wadę, ale niemożna ję było uniknąć. Od świętego tekstu nie godzi się odjąć ani słowa: musiano go więc wziąć jakim jest, nie zgrubiając zbytecznie tomów.

Druk z tych powodów nie wspaniały, podnoszą ozdoby dzielące kolumny. Ozdoby te, rysowane przez pana Giacomelli, a sztychowane mistrzowsko, są najoryginalniejszą częścią

dzieła. Jest ich tak wiele, że powtarzania nie znać. Każda girlanda tworzy harmonijną całość, cudownie wykończoną, łączącą erudycją archeologa, wyobraźnią poety i poczucie prawdziwego piękna.

O *dwustu, trzydziestu* rysunkach Dorego mówiliśmy na tém miejscu w swoim czasie i powiedzieliśmy co można było o téj zadziwiającej kreacyi, pojąć nie mogąc jak wyjść mogła z jednego człowieczego mózgu i jednego ołówka. Są zapewne tu i owdzie drobne usterki w téj ilustracyi, ale iluż zalecaniami okupione te błędy. Jakaż tu siła inwencji, jaka rozmaitość fizyognomii, jakie pojęcie ducha biblijnego w tych rysunkach nie będących tylko obrazami, ale dramatai, hymnami, sielankami—wierném oddaniem wielkiego poematu świętego.

Doré wiele zawdzięcza sztycharzom, którzy dzieło jego odtwarzali; nie mało téż winien drukarzom, którzy nie pozabawili dzieła świeżości. Czystość odbicia uderza mianowicie w egzemplarzach *Biblii* i *Turenii*, drukowanych na *wielkiej skórze*. Są to dwa dyamenty wystawy Mama, nie mające sobie równych ani w angielskim ogromnym dziale książek, ani w inno-krajowych. Każdy z tych egzemplarzy kupionoby za parę tysięcy franków, gdyby były na sprzedaż. Ale Mam chowa je dla siebie, jako najmiłą nagrodę swych trudów i kosztów.

Pojawienie się *Turenii* na wystawie 1855 roku, było wypadkiem typograficznym. Pierwój nie miano wyobrażenia o takiej robocie. Przysięgli, dziennikarze, artyści, nawet współzawodnicy Mam'a, jednym zgodnym chórem śpiewali doskonałość tego wydania. „*Turenija* nie jest książką, ale pomnikiem“ wołał zachwycony Teofil Gautier, znawca pierwszego rzędu. Dziś to wydanie wyczerpane, i nie będzie drugiego, gdyż zbyt wiele kosztowało, i nakład się nie pokrył.

Prócz dawnych ksiąg przepysznych, Witryna Mam'a posiada tego roku dwie księgi umyślnie na wystawę przysposobione: „*Ogrody*“ zbytkowne *in folio*, w rodzaju *Turenii* której dalszy ciąg stanowi; i nowe wydanie „*Charakterów*“ La Bruyera. „*Ogrody*“ są księgą salonową, *La Bruyere* biblioteczną. Nie rozumiem przeto książki która się stawia w szereg i nigdy nie otwiera, ale przeciwnie, taką którą się pod ręką ma i często odczytuje.

Ażeby mieć ochotę czytać i odczytywać książkę, trzeba żeby używanie umysłowe, czytanie, nie było popsute zmęczeniem jakie sprawia druk zły, zbyt drobny lub zbyt gruby, format za wielki lub za ciężki. Trzeba żeby oczy razem z duchem wiewały, żeby książka była do trzymania wygodna, żeby wzrok bezwiednie podawał myśl autora umysłowi czytelnika.

Owoż, te warunki nie tak łatwo urzeczywistnić jak się zdaje: piękne wydania klasyków dość rzadkie, nawet we Francyi. Z wielką więc radością powitano tę nową edycyą La Bruyera: już cała rozkupiona, niebawem wyjdzie druga.

„Charaktery“ z dzieł klasyków francuzkich najlepiej nadają się do ilustracyi, ale wymagają wielkiej finezyi i taktu. Mame zrozumiał że niewłaściwością byłoby przeładować tekst nadmiarem ozdób, i powierzył ilustracyą Walentemu Foulquier, artyście znanemu z poprawności, którego maniera trzeźwa najlepiej przystaje do myśli francuzkiego Teofrasta.

Foulquier ozdobił tom ośmnastu aquafortami, pięknie wykończonemi i zdarnemi. Portret La Bruyera na pierwszej karcie, może nie należy do najpodobniejszych, ale odpowiada najlepiej wyobrażeniu jakie mamy o fizyognomii sławnego moralisty. Winiety poprzedzające każdy rozdział są scenami, gdzie żywe osoby ruszają się, myślą, rozmawiają, marzą, wśród dobrze narysowanych dekoracyj. Żaden szczegół nie pominięty w tych nadobnych kompozycyach stawiających pana Foulquer w rzędzie pierwszych ilustratorów paryzkich, którzy są zarazem pierwszymi na świecie.

Wśród illustrowanych i ozdobnych książek na Wystawie Powszechnej uderza *Album fotografowanych medali Dawida d'Angers*, wydane przez jego syna Roberta, a poprzedzone przedmową Edmunda About. About znał Dawida i studyum jego skreślił z natury. Z wielką przyjemnością czyta się ten życiorys tyleż każący wielbić człowieka co artystę. Wstęp z miłością napisany, godnym jest portykiem panteonu, który rzeźbiarz francuzki wzniosł społecznym sławom.

Wszystkie rodzaje ludzi przedstawione w tej książce: widzimy mężow stanu; poetów, uczonych, muzyków, znakomitości płci obojg, wszystkie uderzająco podobne a mimo

to, nieco uidealizowane, bez czego wizerunek zawsze bywa powszedni. Fotografie nie są w tym zbiorze fotografiami, to jest płaskiem, zawsze prawie szpetnym odbiciem oblicza; mają oczyszczone stylem podobieństwo, to jest ten wyraz boskiej cząsteczki twarzy, który tylko człowiek oddać może, nigdy słońce we współpracownictwie z maszyną.

Album składa się z pięciuset fotografowanych medali. Nie znając wszystkich, nie można znać talentu Dawida, wiedzieć jak wielkim był artystą. Na widok każdego popiersia doznajesz tu elektrycznego wstrząśnienia, jakie sprawia głęboko oryginalne dzieło sztuki: czujesz, że masz przed oczyma prawdziwą fizyognomią wzoru opromienioną duszą rzeźbiarza, uwieńczoną jego geniuszem. Trzeba aż do medalionów kolumny Trajana sięgnąć, żeby podobnego doznać wrażenia.

Rylec Dawida ma giętkość czarodziejskiej różeczki; przemiany pod oczyma patrzącego dokonywa: od natchnionych rysów młodego Adama, przechodzi do chłodnego oblicza Franciszka Arago, tu się zdumiewa potężny profil Barrera, a tu Juliana Niemcewicza poważna głowa zatrzymuje... Po starcu młodzian i odwrotnie, wdzięk znika ustępując miejsca wiekiem spustoszonej twarzy, a oba wizerunki piękne, bo dotknięte genialną ręką.

Rzecz dziwna, szpetność, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, nie istnieje w tej książce. Rzeźbiarz jej powiedział: nie wejdiesz tu! a Bogu jednak wiadomo ile zwiedłych twarzy, ile odartych z włosów czaszek, ile nieregularnych rysów przed Davidem pozostało. Ale sztuka podniosła co poniżyła natura: rzeźbiarz rozświecając dopełnił szkic przyrody, wytłumaczył go genialną intuicją. W oddawaniu męskich twarzy David był nie zrównany; muijś umiał odtwarzać piękność niewieścią. Powabnej większości mu brak, wdzięk czarowny, owo wiązanie ludzkiej z anielską pięknoscią, nie było przystępne Davidowi, ale za to jakież mistrz w zmarszczkach! poematy całe umie pisać temi przez namietności wydeptanymi hieroglifami. Rembrandt chętnieby podpisał każde męskie popiersie Dawida.

Syn jego, Robert David, sam zebrał i odfotografował całe dzieło ojcowskie: jemu Paryż zawdzięcza tę piękną księgę, która jest złotą księgą społecznego geniuszu.

— Nie mniej zajmującą artystów książką na wystawie, jest Życiorys hiszpańskiego malarza Goya, napisany przez Karola Yriarte, a wydany przepysznie przez Płow'a, z wignetami i stalorytami przedstawiającymi najsławniejsze utwory tego hiszpańskiego mistrza.

Dzieło wyszło pod tytułem: „*Goya: Sa vie, son oeuvre.*” Yriarte studjuje człowieka - artystę i dzieła jego; opisuje obrazy rozsiane po klasztorach, kościołach, pałacach i muzeach hiszpańskich; bierze Goya z kolebki i nie opuszcza aż do śmierci; opowiada jego długie, dziewięćdziesiąt letnie życie z pomocą pamiętników społecznych i tradycji, oraz dokumentów znajdujących się w archiwach pałaców madryckiego, Ossuna i Albes. Żywot to ciekawy! awanturniczy jak Benvenuto Celliniego a zabawny jak Casanovy. Goya był przyjacielem królów, powiernikiem królowych, bożyszczem ludu, towarzyszem Torerów; zabijał strażę, dachami wchodził do klasztorów. Pewnego ranka znaleziono go na ulicy przebitego trzema pchnięciami noża... Niebawem wyleczył się z ran, ale nie z zuchwalstwa.

Całe życie Goya spiskował przeciw głupstwu i przywrom, ostrzem sztyleta pisywał krwawe panflety... Był zawsze tak ożywiony, potężny i wesoły, że królowa Maria Luisa mimo krnąbrności ulubienica, ledwie otworzyła oczy, mówiła damie dworu: „Idź, przyprowadź Goya, żeby mnie rozweselił.”

Jakoż, pośród ówczesnej nocy społecznej, Goya jest księżycem: rozjaśnia zmrok, uwydatnia obrysy wszech rzeczy.

Dzieło Goya jest ogromne! Malował freski olbrzymie: cały jeden kościół *San Antonio de la Florida*, sam, od kopuły do posadzki pokrył malowidłem; malował niebotyczną kopułę kościoła *Notre Dame del Pilar* w Saragossie; obrazy religijne znajdujące się w Valencyi, Madrycie, Sewilli, Valladolid i Toledo; przeszło sto portretów konnych i pieszych, całych i częściowych; mnóstwo nieprzeliczone obrazów rodzajowych przedstawiających rozmaite ustępy z walki byków, festynów, spacerów, słowem, będących malowaną kroniką ówczesnego życia wykwinanego. Nadto, zostawił przeszło dwieście wzorów na dywany szesnaście stóp wielkie. Aquaforty jego, same jedne, mogą stanowić sławę artysty. Główniej-

sze są: *Kaprysy*, ośmdziesiąt karykatur politycznych sztyderycznych, często okrutnych; *Kłeski wojny*, potężna protestacya przeciwko téj pladze ludzkości; ośmdziesiąt rysunków z legendą zjadliwą, któreby mogły się przydać Girardinowi jako ilustracye do jego co wieczornéj rubryki „*Guerre à la guerre*.” „*Proverby*, ośmnaście snów szalonych; nakoniec *Więźnie*, gwałtowna protestacya przeciwko karze śmierci i ciężkim więzieniom, rodzaj Baccaria w aquaforcie.

Całe to ogromne dzieło Goya, malarza najmnij znanego a najczęściej przytaczanego, Yriarte bada, opisuje, komentuje; ocenia malarza fresków, malarza obrazów religijnych, portrecistę i aquaforcistę. W końcu daje katalog olejnych malatur Goyi, składający się z przeszło 300tu numerów. Księga o której mowa, poprzekładana sztychami najcenniejszych utworów Goya, jest zarazem muzeum: człowieka i artystę poznajesz w głównych jego dziełach.

— Jeszcze jedna artystyczna książka niepośledniej wartości. Znakomity francuzki krytyk sztuk pięknych p. Henryk Delaborde, konserwator gabinetu rycin, wydał swoje studia drukowane dawniej w *Revue des Deux Mondes* p. n. „*Etudes sur les beaux-arts*” i „*Mélanges sur l'art contemporain*.” Są to bardzo ciekawe dla artystów badania. Spadkobierca Gustawa Planche, Dalaborde wyższy od niego głębszą znajomością techniki malarskiej, sam malarz, lepiej może wyrokować o malarstwie. Włoskie zna gruntownie i zdrowe wydaje sądy o wielkich mistrzach półwyspu italskiego. Krytykę zbyt drobiazgową potępia: „sztuka, powiada, stworzona do *delektowania się*; nzywajmy piękna zamiast zatapiać się w dyssekcya niepotrzebną, ulegajmy urokowi.” Studium sztuki na dworze Urbana, należy do najciekawszych rozdziałów tych IIch tomów, które artystom polskim polecamy.

Historya pracy zajmuje jedną osobną galeryą w pałacu wystawy powszechnéj. Jest ona najmnij uczęszczaną a najciekawszą. Cóż może więcej zająć uczonego, artystę, rzemieślnika jak ten długi, metodycznie ułożony szereg wysiłków ludzkiego geniuszu? Jakież tu można czynić spostrzeżenia nad postępem ludzkości, mając przed oczyma tę żywą

transformacją społeczną! Poeta powinienby być dziejopisem tego muzeum. My upatrujemy w niém dowód skromności naszego wieku. W ogromnym gmachu wzniesionym powodzeniem i podbojem, ludzkość myśląca i pracująca, wystawia swoje początki, niepewności i niedołęztwa... Potężna! wielka! a mimo to nie wstydzi się tego że była mała, nie wstydzi się przypomnieć że zanim stąpała dumnie podparta pod boki, czołgała się na czworakach.

Prawda że pomiędzy szczątkami odległej przeszłości zdarzają się utwory wspaniałe! Życie społeczeństw to ma wspólnego z życiem człowieka, że młodzienny wiek ludów czasami tworzy arcydzieła jakich wiek dojrzały nie stworzy. Niektóre cuda owych czasów nietylko mogą stanąć obok dzisiejszych, ale je zaćmiewają, tak dalece, że przychodzi żałować téj minionej młodości świata. Któryż malarz, któryż poeta przerzucając swoje teki, nie czuje w sercu coś nakształt żalu, skoro swoje 20stoletnie utwory przybliży do ostatnich? Wiele prób niedołężnych, ale czasem brylantowe arcydzieła!

Galerya *Historyi pracy* jest taką, w której społeczność znajduje swoje szkice. Oczarowany pracami XIX wieku, wchodzisz do tego muzeum, i stajesz przed dawnych prac szeregami, który zdaje się wołać: „artysto, wynalazco, pamiętaj żeś miał przodków! Obrabiali oni kamień, drzewo i kość słoniową, silnemi rękoma pracowali jak dziś nasze maszyny; od ziemi żądali jej tajemnic, od niebios łaski, wzięli to wszystko, i pracując jak wy pracujecie, otworzyli te drogi któreście rozprzestrzenili, stworzyli świat który wyzyskujecie!”

Filozoficzną jest ta wystawa wsteczpoględna! Mniejsza o to że nie ściąga tłumy: niechaj tylko wybrani z niej skorzystają, to pomysł nie będzie stracony. Muzeum nie jest ani smutne ani chłodne, trzeba tylko umieć w niém się kierować. Jeżeli czytelnik zechce wziąć nas za przewodnika, zaprowadzimy go odrazu do sali najciekawszej w tym zbiorze: sali szwedzkich i norweskich pamiątek.

Znakomicie pojęto w Sztokolmie tę część programu wystawy i nie cofnięto się przed żadną ofiarą: całe muzeum naukowych i historycznych starożytności, okrętem przypłynęło do Francyi. Cóż byłaby za strata żeby ten okręt był zatonał? A mało brakowało: wyładowawszy skarby, rozbił się ten statek *próżny*, o rodzinne skały.

Mianowicie w krajach gdzie mieszkańcy przekładają życie awanturnicze nad spokojne istnienie—wojnę, nad dobry byt domowego ogniska, *historja pracy* jest ciekawa: jedynym jej śladem naczynia kościelne, biesiadne i bronie. Tych mnóstwo! muzeum szwedzko-norweskcie zdradza najpierw wojenne instynkta ludów skandynawskich. Następnie pokazuje jak ten szczep dziki u siebie pozbawiony piękna, sąsiadom zabiera wszystko co służy do dobrego bytu ciała i umysłu. Takto najdzikszy człowiek, czułym jest na objawy sztuki, a nawet jego słabość dowodzi wrodzonego uszanowania tego co wielkie i piękne.

Wchodząc do skandynawskiego działu, zdaje ci się że wchodzisz do muzeum artyleryi; we środku stoi konny posąg w stal zakuty: to zbroja Gustawa Wazy.

Około tego pomnika historycznego, stoją inne relikwie równie dla Szwedów drogie. Układ ich dowodzi artyzmu i znajomości dziejów. Widzimy sztandar Karola XI, obok armatę i bęben, które z Karolem XII były na jego pierwszych wyprawach; na armacie leży szpada którą ów bohater miał przy boku w bitwie pod Narwą 1700 r.

Daléj, geniusz żeglarski Szwedów widać w trzech-masztowej fregacie wiosłowej, zbudowanej ku obronie brzegów, za panowania Gustawa III. Na lewo żelazna armata z tyłu nabijana, jak dzisiejsze, a oznaczona datą 1450 r. Ta armata służyła później za wzór sławnym działom skórzanym używanym przez Gustawa Adolfa w czasie trzydziestoletniej wojny.

Przed zbroją Gustawa Wazy stoi z połączanego drzewa zrobiona kolebka Karola XII, drogocenna relikwia, przechowywana jako klejnot korony skandynawskiej. W tę kolebkę kładą wszystkich synów panującej dynastji: na każdym chrzcie pierwszą gra rolę.

Piramidy ułożone z broni, dopełniają ten zbiór pamiątek i służą do studyowania postępu broni wojennej, począwszy od nabitęj gwoździemi maczugi, siekiery, dzidy i łuku, aż do muszkietu i tegoczesnej strzelby.

W szafach oszklonych złożono bronie najstarsze, kamienne topory znalezione w grobach rycerzy. Tu geniusz

pierwotny, wieki żelazne i bronzowe, reprezentują kościane łyżwy, rogowe i drewniane puhary, zamki przedziwnej prostoty, jedne drewniane z drewnianym kluczem, a drugie całe żelazne. Wrzeczona używane przed wiekami, proste i grube, leżą obok tych wykwintnie toczonych, na których dziś przędą Szwedki.

Drugim rozdziałem téj historii, społeczność chrześcijańska. Zabójcze żelazo kryją przedmioty potrzebne do religijnych obrzędów, złote kielichy, ornaty bogate, subtelne monstrancye, wypowiadają zapał wiary. Tu pierwszy raz objawia się sztuka skandynawska: chrzcielnica z XIII wieku wyżłobiona z kamienia, nadzwyczaj piękna; szafa kościelna z XV stulecia, okuta w żelazne koronki, niezmiernie oryginalna; portyk kościoła norweskiego z XII wieku, cały z drzewa rzeźbiony, jest arcydziełem całej téj wystawy.

W téj szafie wyż wspomnianej złożono królewskie autografy, od r. 1550, aż do 1818, druki z XVI wieku i stare porcelany z fabryki Marienberga, pod Sztokholmem.

Państwa skandynawskie najlepiej zrozumiały ważność téj części wystawy pod względem historycznym. Znać w niej natchnienie króla, artyści i literata. Wystawił on całe dzieje swojego szczepu, plastycznie od owych czasów w których człowiek Północy zmuszony walczyć z niewdzięcznym gruntem, musiał być wszechstronnie odważny, aż do czasu w którym nie przestawszy walczyć, zaczął tworzyć. Pośród tych zabytków, czujesz najlepiej potęgę wyrazu *praca*. Praca dała wszystko temu ludowi opierającemu się zabójczym żywiołom; praca utrzymała jego siłę; praca go zbogaciła, praca nakoniec rozwijając jego geniusz, uczyniła go równym potężnych i przykładem słabych.

Na polach Elizejskich otwarto zwykłą doroczną wystawę sztuk pięknych. Wystawa malarska składa się z 2745 obrazów, rzeźbiarska z kilkuset póságów. Żadne arcydzieło nie przerywa monotonnej mierności talentu artystów francuzkich.

Ze wszystkich przeobrażeń społeczności francuzkiej dokonywających się w naszych oczach, najciekawsze jest może przeobrażenie artystów.

Przed stoma laty uważano tu sztukę jako chorobę i leczono z niej ludzi. Za sto lat policzą ją pomiędzy przemysły. Teraz Francuzi stoją pomiędzy temi dwiema ostatecznościami, są w epoce przejścia.

Nie można ani wyszydzać ani potępiać owych pocziwców, którzy przed laty drżeli żeby syn ich nie został malarzem albo rzeźbiarzem. Wówczas ciężką była nauka, a przyszłość niepewna: kochanek sztuki pięknej siedł zwykle prosto do szpitala. Na stu artystów jeden zaledwie dochodził do majątku; 10ciu zarabiało na życie, a reszta marła z głodu. Dlaczego? Bo więcej było producentów niż konsumentów: tylko monarchowie i bogacze kupowali obrazy i posągi, mieszczenie nigdy.

Młodzieniec musiał tedy być półwaryatem żeby tak niepewny obrać stan; ale było to szlachetne szaleństwo: monarchowie je nagradzali swoją łaską; wiedzieli że 10-ciu artystów więcej uczyni dla chwały panowania, niż 100 generałów. Ztąd owe pensye i adopcye ludzi utalentowanych przez bogatych: wynagradzano po przyjacielsku biednych szaleńców którzy pracowali dla chwały, zamiast wziąć korzystne rzemiosło.

Taki stan rzeczy spłodził wiele arcydzieł i mnóstwo ładnych rzeczy. Godność artystów na nim nie cierpiała: chleb który im dawano, płacili sownie, w końcu stawali się dobroczyńcami swoich dobroczyńców. Taki obyczaj nie zgadza się zapewne z poczuciem *samo-własności* przekazanej rewolucją 1789 roku, ale w XIII wieku rezydentwo artystów nie raniło nikogo.

Dzisiaj cóż się dzieje? Zbogacona Francya posiada w walorach wszelakich więcej niż trzy razy tyle pieniędzy ile potrzeba na kupienie całej ziemi francuzkiej; dwie trzecie kapitału musi tedy włożyć w ruchomości. Przez ruchomości rozumiemy zbytkowne umeblowanie domu i jego zapasy. Takie umieszczanie kapitału zgadza się z gustem Francuzów: każdy bogaty otacza się tutaj tysiącem drobiazgów *zbytecznych* przed 200-stu laty, a dziś *niezbędnych*. Pierwszy lepszy szef biura ma więcej obrazów i dywanów na 5tém piętrze, niż ich miał św. Ludwik w swoich pałacach.

Ztąd rośnie u ludzi estyma. Cztery obrazy w salonie więcej znaczą, niż 10 zwierciadeł i wyrobów czysto przemysłowych.

Wprowadzenie dzieł artystycznych do mieszczańskiego domu, dawniej wyszydzano, dziś uznano za dobre i pożyteczne. Praktyczny mieszczanin kupuje obrazy na spekulacyą. Nie ma dla niego *efektu* zimowego, letniego, porannego ani wieczornego: są jedynie *efekta* dające się spieniężyć w hotel Dronot. Dawniej można kupować obraz na to żeby nim się cieszyć przez całe życie, dziś kupuje na sprzedaż.

W położeniu tak nowém i świetném, artyści chcąc nie chcąc, muszą siebie uważać za przemysłowców, i to faworyzowanych. Żaden przemysł nie stwarza tak znacznych wartości z tak tanich materyałów. Meissonier naprzykład, kupiwszy za 40 franków farb i płótna, robi cudo wartujące 10,000 franków. Rzeźbiarz utalentowany, kupiwszy za dwa *sous* gliny, lepi prześliczną figurkę, którą mu płacą 16,000 franków.

Artysta ma więc fortunę w ręku. Wiedzą o tém teraz rodzice, i najsurowsi przestali sprzeciwiać się artystycznemu powołaniu syna. Dowiedzioną rzeczą, iż dobry malarz zarabia więcej niż notaryusz; na cóż kupować za pół miliona bióro synowi, kiedy on żąda tylko pędzli i palety? Więc bez trudności otrzymuje od ojca paczkę pędzli z tym morałem: „Maluj synu! i nie zapominaj nigdy że najchwalebniejsza praca jest ta, która przynosi najwięcej pieniędzy.”

Na wystawie malarskiej tegorocznej króluje obraz Dorego: *Tapit Vert*. Jest to ogromne płótno, przedstawiające salę gry w Baden. Cały *półświat* paryżki figuruje tam przy zielonym stole. Rzecz płaska, bezmyślna, bezduszna, ale pod względem technicznym bez *ale*.

Z polskich malarzy tylko jeden Kapliński wystawił dwa obrazy olejne: *portret generała Z.* i *Włoszkę w narodowym stroju*. Portret bardzo znakomity, należy do najlepszych utworów Kaplińskiego, który jak wiadomo, w tym rodzaju celuje.

Medali jeszcze nie rozdano artystom. Mówią że Doré zabierze pierwszy za swój *zielony dywan*. Z rzeźbiarzy wysuwają na przód pana Carpeaux, który wystawił popiersie *Cesarzewicza*. Nie jest to zapewne arcydzieło, ale zapatrywanie się na przedmiot wiele warto.

Kunstmistrze dwojako przedstawiają monarszych synów: jedni wyobrażają ich jako przyszłych władców, przedwcześnie dumnych, w kolebce już rozkazujących. Tak artyści spóźnień przedstawili potomności Henryka IV i Ludwika XIII.

Rzeźbiarze zgodniejsi z duchem tegoczesnym, uwydattniają tylko słabość i wdzięk młodziuchnych stworzeń przeznaczonych do trosk władzy i do dźwigania strasznej odpowiedzialności. Tacy przedstawiają powszechności królewiczów w kształcie który ich poleca i oddaje pod protekcją narodu. Takie posąжки zdają się mówić do patrzącego wyrobnika: Ludzie wszechwładny! oto dziecie dobre i uśmiechnięte. Czuwaj nad niem, proteguj go!

W tym duchu Carpeaux wykonał posązek syna Napoleona IIIgo i za takie pojęcie wzoru, pierwszy medal otrzymał.

Nawał przedmiotów nie dozwolił nam tą razą mówić o operze Gounod'a *Romeo i Julietta* przedstawianej obecnie w teatrze Lirycznym. Czytelnik zapewne nie wiele na tém traci, bo utwór, zdaniem bezstronnych znawców, dość mierny, dalekim jest od uznanej piękności *Fausta*. Jednak, sumienny sprawozdawca nie może całkowicie przemilczeć dzieła będącego, cóżkolwiekby, jedną z pierwszych produkcji artystycznych Paryża. Powrócimy więc do *Julietty* w przyszłej kronice, gdzie także musi być rozbiór „*Testamentu Elzbiety*” pięcioaktowego dramatu Eugeniusza Nus. Pan Jory jednocześnie z panem Gounad, wydał na świat swoją *Julietę i Romea*. Opera ta, przedstawiona w domu Berlioza, zyskała daleko większe uznanie w muzycznym świecie niż opera Gounod'a.

Pan Lanfrey wydał pierwszy tom *Historyi Napoleona I*. Będzie ich cztery. Dzieło napisane w duchu czysto republikańskim, autor bardzo surowo sądzi Cesarza.

— Wyszedł pierwszy tom *przewodnika* (Paris Guide) z przedmową Wiktora Hugo i artykułami pierworzędnych pisarzy francuzkich. Są wszystkie sławne nazwiska, ale talent nie wszystkim luminarzom dopisał. Całość przechwalona, to już z pierwszej połowy widzieć można. Przedmowa

Wiktora Hugo, która jest hymnem na cześć pokoju, dzieli się na pięć części: „*l'Avenir, le Passé, Suprematie de Paris, Fonction de Paris, Déclaration de Paix.*” *Luxemburg* i *Louvre* opisany przez Saint-Victora i Gautiego, zajmuje najświetniejsze karty, najgłębsze myśli znajdujemy w pana Renan *Instytucie* i *Historyi Paryża* Ludwika Blanc.

Zresztą książek żadnych, katalogi i opisy Wystawy Powszechnéj. Chociażby było co innego, niktby nie czytał. Wiedzą o tém wydawcy i publikacye odkładają do zimy. Na téj stagnacyi księgarskiego handlu ludzkość nie traci, gdyż nauki praktyczne jakie pobiera w pałacu Pól Marso-
wych, więcej warte niż najwymowniejsze teorye.

